PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran". i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZÓRNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

REDAKCYA: ul. Sokoła 4. I. p. P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 12 a 1 w poł. Rękopisów nie zwraca się. — Telefon redakcyjny Nr. 15.
BIURA ADMINISTRACYI: ul. Sokoła 4. parter, otwarte od godziny 6-tej rano do godziny 7-mej wieczór. — Telefon administracyjny Nr. 291.

Nr. 6296. Lwów, niedziela 26. lutego 1922. Rok XIII

Częściowe porozumienie polsko-niem. osiągnięte.

Konsul belg. we Lwowie zatwierdzony.

Zagrożone Termopyle.

Efialtesową ścieżką ku achillesowej pięcie. — Morituri muszą ustąpić!

—o—

Lwów, 25. lutego.

O pewnym pierwszorzędnym znawcy ukraińskiej wichrzącej hydry i jej utajonych bolączek wyraził się „Hromadskij Wistnyk", że

pokazuje wrogom ścieżkę na tyły ukraińskich Termopyl.

Po stwierdzeniu, że temi Termopilami eufemistycznie ochrzczono własną polakożerczą grupę z Leonidasem Petruszewiczem na czele, wypadałoby zapytać, o jaką ścieżkę tu chodzi. Boć wyznanie, zapewne mimowolnie uczynione przez „Hrom. Wistnyk", zasługuje na bliższe przyjrzenie się. Efialtesowa ścieżka była kresem obrony termopilskiej. I „jednolity, narodowy front" musi mieć widocznie swe szczeliny, miejsca najsłabsze i najgroźniejsze, — skoro jakieś tam rewelacye mogą być dlań śmiertelnym ciosem.

Pomijając żmudne poszukiwania, przyjdźmy do gotowego. Kwintesencyą rewelacyi, spędzających sen z oczu „nieprzejednanym", jest ta zasada polsko - ukraińskiego zbliżenia, która każe sięgnąć odrazu w jądro **ukr. narodu, z wykluczeniem niepowołanego pośrednika.** Jest nim samozwańczy pachciarz, monopolizujący kierunek polityki narodowej —

ukraińska inteligencya.

Odkrycie to uczyniono już dawno. Dawno już zauważono, że szczupła ta warstwa zdołała wytworzyć znakomitą oponę izolacyjną, owinąć w nią jak bezwolne dziecko resztę, intellektualnie niżej stojącego narodu i to tylko doń przepuszczać, co pokrywa się z programem, opracowanym w zamkniętem kole wtajemniczonych.

Nie jest również nowiną, że przeciw tej oligarchii niejednokrotnie usiłowano wystąpić ze strony ujarzmionej. Odruch ten jednak wskutek braku **zorganizowanej akcyi** z reguły ulegał rychłemu opanowaniu przez świetnie zor-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Calonder doprowadził do porozumienia w sprawie mniejszości narodowych.

Obstaje przy terminie zakończenia rokowań 10 marca

—o—

Wiedeń, 24 lutego.

(Telef.) (G) Z Katowic donoszą, że według tam relacyi, przewodniczącemu polsko-niemieckiej komisyi p. Calonderowi powiodło się **doprowadzić do porozumienia w sprawie mniejszości narodowych na G. Śląsku.**

Katowice, 25 lutego.

(AW.) „Oberschl. Kurrier" donosi z Genewy, że prez. Calonder obstaje **przy czasie 10 marca, jako ostatecznym terminie ukończenia rokowań polsko-niemieckich.**

Konsul belgijski we Lwowie.

—o—

Lwów, 25. lutego.

(Tel. wł.) Naczelnik Państwa udzielił exequatur **p. Desire Spitaris,** konsulowi belgijskiemu we Lwowie.

Dzisiejsza sobota Syndykatu dziennikarzy polskich

zapowiedziana w Kasynie i Kole lit.-art., posiada zapewnione powodzenie. Wyrobiły jej to zeszłoroczne podwieczorki dziennikarskie, które pozostawiły po sobie wrażenie bardzo dodatnie zabaw ochoczych i eleganckich, choć uczestniczki ich nie wysilały się na stroje zbytkowne, a zbyt dla inteligencyi kosztowne. Początek wieczoru o godz. 9.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ.

Lwów, 25. lutego.

Dziś rano tendencya spokojna, ceny trzymają się mniej więcej w ramach wczorajszych. Obrót z powodu soboty słaby.

Dolary amerykańskie 3865—3875, jedynki i dwójki 3765—3775, dolary kanadyjskie 3490—3500, 1-ki i dwójki 3390 — 3400, marki niemieckie 17·65—17·75, setki 17·40—17·45 drobne 17·00—17·20, leje 24·50—25·00, drobne 24·00—24·50, czeskie korony 68·00—68·50 drobne 66·50, do 67·00, austryackie tysiączki nowszej emisyi 1000—1050, starszej emisyi 2700—2750, setki nowszej emisyi 100·00—110·00, star. emisyi 260·00—720·00, 50-koronówki 50·00 — 130·00, 20-koronówki 20·00—45·00, 10-koron. 10·00 — 25·00, 1-ki i 2-ki 00·90—1·10 f., ruble 5-setki 1·70 2·30, setki 3·00—4·00, 25-rublówki 1·60—2·20, 10-rubl. 1·50—1·70, reszta drobnych od 00·90—1·20, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 20·00—35·00, karbowańce 1·20—2·00 hrywny 4·00—7·00 franki franc. 330—335 funty szterl. 15550—15650, franki szwajcarskie 660—700.

Złoto: 20-kor. 13400—13500, 20-frankówki 13000—13100, 20-markówki 14600—14700, funty szterlingi 13000 — 13200, 10-rublówki 18300—18500, dolary 3650—3680.

Srebro: Korony austr. 255—265, 5-koronówki 1300—1350, floreny 620—650, ruble 1040 — 1060 kopiejki 4·60— 5·00, dolary amerykańskie 2400—2450, połówki i ćwiartki 2300—2320, dolary kanad. 2250—2300, drobne 2150—2200, leje 220—225.

ganizowaną i solidarną grupę ukr. polityków. Na niedobitki ciskano cuchnące bomby w rodzaju „zdrajca", „renegat" i t. p. Masy zaś w dalszym ciągu wodzono na pasku agitacyi, po silkowanej niewybrednemi fałszerstwami, a jednostki bardziej niezależne trzymano w szachu

terrorem skandalu lub wprost fizycznego gwałtu.

Mimo tych pozorów wpływów silnych i niezachwianych, **tkwiła na dnie owej niezdrowej supremacyi puszka z prochem.** Politycy domyślali się tego. Ich wysiłki ukrycia własnej achillesowej pięty rozbiły się nie tyle o domyślność przeciwnika, ile o własną nieostrożność przy traktowaniu pewnych drażliwych tematów. Jest faktem, wielokrotnie stwierdzonym, że żadna sprawa, żaden z problemów ukraińskich, poruszanych przez opinię lub prasę polską, **nie spotkał się z tak nerwową, wytrąconą z równowagi** odpowiedzią strony przeciwnej, jak właśnie

podawanie w wątpliwość organicznej harmonii między inteligencyą ukr. a ludem.

Zbyt mało zwrócono uwagi na ten objaw. **Zbyt zlekceważono** go przy ustalaniu własnej **taktyki, przy przezwyciężaniu trudności,** związanych z zagadnieniami ukraińskiemi.

Taką kardynalną trudnością jest pozyskanie ukr. inteligencyi dla sprawy porozumienia. W dzisiejszych warunkach wkracza to w zakres niepodobieństwa. I nie pomogą usprawiedliwienia, że ta „nieprzejednana" inteligencya uprawia tylko zwykłą taktykę handlową, która każe podawać cenę najwyższą, aby mieć potem z czego opuszczać, o ile targ się zawiąże. Ów wieczny refren przy każdej próbie wejścia w bezpośrednie pertraktacye: „non possumus" — jest

wyrazem istotnej niemocy.

Odpowiedź bowiem inna, kompromisowa, byłaby **degradowaniem się z roli satrapów narodu, zdemaskowaniem wieloletniego szantażu, rezygnacyą z nimbu niezłomności,** tworzącej jedyny laur polityczny, byłaby **dopuszczeniem promienia kompromitującego światła w usilnie osłaniane dotąd mroki.**

To też istnieje cała kategorya ludzi, z którymi wszelka **dyskusya pojednawcza byłaby bezprzedmiotowa.** Ci wychowankowie habsburskiej sztucznej wylęgarni narodów, przesiąknięci do szpiku kości toksynami intryg, kłamstw, nienawiści, karmieni pruskiemi judzeniami — nie mogą być inni, niż są, nie mogą się zmienić, ani nagiąć do nowych konieczności. Wiedząc o tem, kurczowo trzymają się zdobytego wpływu, odganiając wszelką myśl o nowych drogach, — **myśl o ujawnieniu własnego bankructwa.**

Na tle ich rozpaczliwego oporu szczególnej aktualności nabiera sprawa

„ścieżki, prowadzącej na tyły Termopyl".

Sprawa szukania porozumienia wprost z ludem. Zadanie o trudnościach na pozór tylko wielkich. W rzekomo harmonijnym stosunku inteligencyi z ludem **drzemią fermenty dość silne, aby ten do ostatnich granic napięty twór rozsadzić na strzępy.** Są do dziś dnia niezabliźnione rany klęsk, jakie sprowadziła na ogół **niezaspokojona żądza władzy kilku inteligentów. Są ogniska nieufności, żalu, nienawiści,** wzrosłej na zawodach, na przypadkowej obserwacyi niektórych oligarchów, gdy czując się bezpieczni, zeszli z koturnów. Są **nurtujące fundament źródła świadomości o dokonanem i dokonywanem dotąd wśród „ideowej" wrzawy olbrzymiem oszustwie.**

Trzeba źródła te odkryć, — niech płyną, i z ognisk odwalić pokłady, narzucone na nie, — niech płoną. **Trzeba przejść, lub obejść te Termopyle.**

* * *

Dziwnie niefortunne porównanie. Termopyle, ów symbol walczącej o istnienie wolności, są tu twardem jarzmem, narzuconem przez maniaków karyery, potęgi, lub zniszczenia.

A „Grecy"? Ci „Grecy" duszą się pod swymi „Termopylami", cofają ekonomicznie i kulturalnie i czekają wyzwolenia.

Nika.

Dyskusya leśna w Sejmie.

Min. Downarowicz wyświetla sprawę granicy wschodniej. Walkę z bandytyzmem prowadzi się systematycznie i energicznie.

—o—

Warszawa, 24. lutego.

(PAT). Posiedzenie Sejmu z 24. lutego 1922. Na czwartkowem posiedzeniu dyskutowano nad sprawozdaniem podkomisyi, która badała

kontrakty drzewne w Małopolsce,

zatwierdzone przez **ministerstwo rolnictwa i dóbr** państwowych.

Poseł **Staniszkis** (Związek ludowo-narodowy) oświadcza, że kontrakty te były

zawarte przez rząd austryacki.

Część ich wygasła, a część jest w mocy. Pośród 51 nadleśnictw tylko w 7 rząd polski utrzymał te kontrakty z temi samemi osobami, a to z powodu, że włożyły one znaczne sumy i trzebaby było zwrócić wkłady, a skarb nie posiada dostatecznych funduszów. Część nadleśnictw przekazało ministerstwo rolnictwa ministerstwu robót publicznych. W ciągu obrad okazało się, że ministerstwo robót publicznych prowadzi

eksploatacyę tych terenów, przeznaczonych na odbudowę w sposób, który może podlegać krytyce. Wchodzi tu w grę 5 grup, a mianowicie: 1) Dobromil, Miechowa, Starzawa, Berehy, 2) Łopianka, Suchodol, 3) obszar pozostający w własnej eksploatacyi min. robót publ., 4) Piaseczna, Zielona, Rafajłowa, 5) Tatarów i Worochta. Pierwszą grupę oddało ministerstwo do eksploatacyi spółce „Zagroda", drugą Towarzystwu agrarno-osadniczemu, czwartą spółce „Budulec", a piątą **polskiej ludowej spółce drzewnej.**

Kontrakty te zawarte zostały w roku 1920, a mianowicie na warunkach takich, że za eksploatacyę płaci rząd nie gotówką, lecz **częścią** drzewostanu. Mowca stwierdza, że,

z 2 milionów metrów sześciennych drzewa, które przeznaczono na odbudowę, otrzymano na mocy tych kontraktów 531.000 metrów sześciennych budulca, t. j. 1/4 część.

Mowca wskazuje na niewykonywanie kontraktów i omawia ich braki, poczem oświadcza, że podkomisya wybrana dla badania kontraktów drzewnych w Małopolsce wnosi

o uchwalenie następujących rezolucyi:

1) Sejm wzywa Najwyższą Izbę kontroli do zbadania przyczyn, które spowodowały niewykonanie kontraktów i pozbawiły ludność drzewa na

JÓZEF PIOTROWSKI.

Wystawa prac wojennych Fryderyka Pautscha.

—o—

Lwów, 25 lutego.

Jakby dalszem ogniwem rozwojowem, a równocześnie pokazem szczytowym pewnego kierunku sztuki malarskiej, po futurystach, Bunschu, Niesiołowskim i Kidoniu, jest obecna wystawa dzieł Fryderyka Pautscha, b. profesora akademii sztuk pięknych w Wrocławiu, bezsprzecznie jednego z najdzielniejszych artystów polskich.

Dyrekcyi Tow. Przyj. Sztuk Piękn., Związkowi Artystów Plastyków i Zarządowi wystawy należy się szczere uznanie i wdzięczność za tak szybkie, ponowne zorganizowanie całego szeregu pouczających wystaw, wedle możliwości środków, niemal bezpośrednio po ustaniu huku dział wojennych. Lwów i pod tym względem może przodować i być wzorem innym miastom polskim. Tem bardziej, że Dyrekcya Towarzystwa myśli już zupełnie poważnie o budowie własnego pałacu sztuki, zaś zamiar ten nie jest zbyt odległy od zrealizowania. Oczywiście dopiero w gmachu własnym będzie mogło Towarzystwo rozwinąć działalność na wielką miarę i szeroką skalę, która niewątpliwie wysoko podniesie poziom kultury artystycznej naszego grodu, promieniującej jak inne czyny sławne na całą Polskę.

Sztuka polska z czasu wojny, jak wogóle ogólno-europejska nie wydała dotychczas arcydzieł monumentalnych o wartości i znaczeniu epokowem, wszechludzkiem. Nie dlatego, jakoby wojna nowoczesna, w której główną rolę odgrywają nie walki bezpośrednie ludzi między sobą, lecz utajone siły środków technicznych, nie obfitowała w tematy i zdarzenia godne upamiętnienia przez genialnych wybrańców muz, lecz może z tej przyczyny, że zdarzenia te były tak potworne w swej zgrozie i tak żywiołowo potężne w okrucieństwie i bezwzględności niszczenia wszystkiego, co ludzkie, iż umysł twórczy skrzepł i odrętwiał nie mogąc ochłonąć, ani też nadążyć żywiołowemu rozpasaniu i pędowi przepotężnego huraganu zagłady. Trzebaby równoważnego napięcia potęg duchowych i wprost nadludzkiego wysiłku intelektu samego w sobie, żeby stworzyć arcydzieło, jak huragan potężne, jak najdziksze bestyalstwo grozą i okrucieństwem mocarne, jak sama, najczystsza twórczość monumentalne. Rzecz naturalna, że dopiero po ustaniu grzmotów i po uspokojeniu się żywiołów możemy ochłonąć z odrętwiającego i zobojętniającego poczucia człowieczej bezsiły, nikłości i nicości. Te same promienie słońca, które po przejściu burzy cudowną mocą podnoszą pochylone ku ziemi kłosy pełne i rozkosznie rozchylają wonne kielichy kwiatów zgniecionych, uspokajają też serca zgnębione, umacniają dusze, niosą natchnienia i pociągają ku sobie twórcze duchy ludzkie. Sztuka bowiem wielka, monumentalna wymaga kontemplatywnej głębi i rozmyślań refleksyjnych, wśród pogodnej ciszy i ustronnego skupienia. Silny poryw chwili może stworzyć tylko genialnie pomyślane notatki i szkice ołówkowe lub barwne. Do tej kategoryi sztuki należą obecnie wystawione obrazy i obrazki olejne Pautscha.

Istotną ich treścią jest tak szalona brawura i swoisty rozmach żywiołowej siły twórczej, iż zdawaćby się mogło, że zaczerpnięty ze świata zewnętrznego motyw i jego forma jest rzeczą zupełnie podrzędną i obojętną. Może to być koń, dom, samochód, drzewo, człowiek żywy, trup, wisielec, most, kilka belek w słońcu połyskujących, szmat ziemi, kawał nieba, partya wody i wszelki inny przedmiot żywy czy martwy — wszystko zdaje się być tylko środkiem do jedynego celu, którym jest gwałtowne wypowiedzenie się nadzwyczajnej brawury malarskiej. Pautsch jest i chce być przedewszystkiem i wyłącznie malarzem-twórcą, mającym swoje własne formy i swój oryginalny świat barwny. Swoistym kolorytem, fakturą malarską i sposobem ujmowania obranych tematów przypomina nieco najwybitniejszych mistrzów hiszpańskich, El-Greca, (Theotocopuli) Velasqueza, Goy'ę i Zuinage, zaś w niektórych widokach (cerkwie) także Stanisławskiego. Lecz są to tylko dalekie echa i przebłyski bardzo blade, gdyż Pautsch jest zawsze i bezwzględnie samym sobą.

Trudno też zaliczyć go do jakiejkolwiek kategoryi malarstwa współczesnego, gdyż łączy w sobie właściwości i cechy wszystkich kierunków impresyonizmu, plein-air'yzmu, częściowo pointilizmu, ekspresyonizmu i nawet pewne znamiona nieeksperymentującego, umiarkowanego futuryzmu. Stąd widz przeciętny, przywykły do oglądania obrazów wykończonych w każdym drobnym szczególe wedle wzorów natury, z trudem — mozołem raczej rutynisty i rzemieślnika, niż z dreszczem uczucia twórczego, nie łatwo znajdzie zrozumienie, czy też odpowiednie uczucie w duszy własnej, które zdołałby skojarzyć z potęgą świeżej i oryginalnej inwencyi autora, a tem samem wywołać w swym umyśle wrażenie zgodo-

(C. d. n.).

odbudowę, 2) podkomisya wyraża opinię, że rząd powinien dążyć do wykonywania tych kontraktów, a o ile spółki nie wykonują należycie przyjętych zobowiązań, powinien rząd skorzystać z postanowień kontraktów i rozwiązać je, a eksploatacyę odnośnych rewirów leśnych oddać w drodze publicznej licytacyi w ręce fachowych i zdolnych finansowo jednostek.

Co do tych rezolucyi mowca ma pewne zastrzeżenia.

Natomiast godzi się bez zastrzeżeń na ostatnią, która brzmi: Sejm wzywa rząd do zbadania kontraktów, zawartych między Okręgową dyrekcyą odbudowy kraju, a firmami Huttern i Wańkowa.

P. Stapiński oświadcza, że Polska ma 9,700.000 hektarów lasu. Biorąc tylko 3 metry sześć. z jednego hektara, możemy obliczyć, że Polska ma przeszło 27.000.000 masy drzewnej do dyspozycyi. Gdyby ta masa została należycie zużytkowana, wpłynęłoby to znakomicie na stan naszych finansów. Niestety —

sposób zarządzania nie tylko lasami prywatnymi, lecz i rządowymi, jest fatalny.

Mowca poddaje ostrej krytyce kontrakty, popierając swoje twierdzenia jaskrawymi przykładami i zgłasza następującą rezolucyę: 1) wzywa się rząd, aby lasy państwowe były użyte jedynie na odbudowę budynków gospodarczych, zniszczonych przez wojnę, 2) aby prawo eksploatacyi było dawane osobom, proponującym najkorzystniejsze warunki i dającym odpowiednie gwarancye, tylko drogą publicznego przetargu, 3) aby niekorzystne dla państwa umowy rozwiązać przy pierwszej sposobności, 4) aby umowy traciły swoją moc z chwilą ujawnienia wpływów poselskich przy ich zawieraniu, 5) aby urzędników, którzy zatwierdzili szkodliwe dla państwa kontrakty odpowiednio ukarać, a zwłaszcza byłego wiceministra Dudka i p. Mahra.

Prezes Najwyższej Izby kontroli państwa p. Żarnowski, oświadczył, że będąc

zaskoczony dzisiejszą dyskusyą, nie może odpowiedzieć merytorycznie,

natomiast obiecuje po zebraniu materyału, dać wyjaśnienia. Na zarzut bezczynności, uczyniony Izbie kontroli odpowiada, że odkąd objął urzędowanie, tj. od 1. lipca 1920, zajęty jest organizowaniem aparatu kontroli takiego, któryby mógł zbadać wszystkie dziedziny gospodarcze. Kiedy mowca obejmował urząd, istniały tylko trzy Izby kontroli: lwowska, kielecka i warszawska — obecnie jest ich 6, przybyły bowiem Izba wołyńska, poznańska i wileńska. Mowca prosi, aby Sejm był przekonany, że on robi wszystko, by zbadać gospodarkę państwową i ujawnić jej strony ujemne, których jest bardzo wiele.

P. ks. Nowakowski zgłosił rezolucyę, wzywającą ministra sprawiedliwości i naczelną prokuratoryę państwa

do podjęcia energicznych kroków celem zabezpieczenia zagrożonych interesów państwa i ukarania winnych nadużyć,

ujawnionych w dyskusyi. W sprawie tej rząd winien przedłożyć sprawozdanie w ciągu 3 tygodni.

Pp. Osiecki i Kiernik odpierali zarzuty podniesione przez posła Stapińskiego.

Sprawozdawca p. Staniszkis zgodził się na wszystkie zgłoszone w dyskusyi rezolucye, zastrzegając się jedynie wymienianiu nazwisk w ostatniej rezolucyi posła Stapińskiego.

Min. rolnictwa Raczyński

zgadza się na wszystkie środki, któreby wyświetliły sprawę.

W głosowaniu przyjęto wszystkie rezolucye komisyi i posłów. Przystąpiono do obrad nad wnioskami nagłymi posła Majewskiego

w sprawie granicy wschodniej

i posła ks. Kaczyńskiego w sprawie bandytyzmu.

Minister spraw wewnętrznych Downarowicz, omawiając sprawę granicy wschodniej stwierdza, że nie jest ona dostatecznie zamknięta i że należałoby zmienić całą dotychczasową organizacyę służby granicznej, gdyby się chciało szczelnie zamknąć granicę. Bataliony celne, oddane do dyspozycyi ministra spraw wewnętrznych podlegają częściowo ministerstwu skarbu, częściowo zaś ministerstwu spraw wojskowych. Województwa i starostwa uczyniły w danych warunkach wiele, by zamknięcie granicy było skuteczne. W poniedziałek

Rada ministrów rozpatrywać będzie środki, zmierzające do zorganizowania straży granicznej.

Mowca rad jest, że Sejm chce wejrzeć w tę sprawę, zwraca jednak uwagę na koszta, jakie spowoduje wysłanie nadzwyczajnej komisyi. Przechodząc do sprawy bandytyzmu — minister oświadcza, że

3 i pół tysiąca policyantów wysłano na granicę,

a wobec braku kredytu nie można było zwiększyć

5. marca

będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą dostawę, względnie wysyłkę gazet tym

P. T. Prenumeratorom

którzy do tego dnia nie wpłacą prenumeraty za marzec wraz z ewentualną zaległością.

Ceny prenumeraty podane są w nagłówku.

Zwracamy uwagę na to, że wypłata kwot wpłaconych na czeki P. K. O. i przekazy następuje zazwyczaj dopiero po upływie całego tygodnia, wobec czego wskazanem jest — dla uniknięcia przerwy w dostawie gazety — jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty.

Wydawnictwo
„Gaz. Por“ i „Gaz. Wiecz.“.

JERZY BANDROWSKI.

LISTY Z PROWINCYI.

OJ, TA ZIMA, TA ZIMA!

—o—

Świat jest biały i szary, miejscami czarno popłamiony.

Szare niebo, śnieg biały, tu i owdzie czarne ściany domów i stodół.

Staram się wmusić w siebie jakieś zainteresowanie estetyczne, przyglądam się bacznie pejzażowi, notuję sobie w pamięci „ciekawe“ — jako jedna całość śniegiem połączona — faliste wygięcia dachów, subtelny, miękki ton szarego nieba i na niem świetlistość odcinających się od tego tła białych plam...

Ale nie! To jest szare, bezbarwne, monotonne, nużące, przykre...

Dlaczego?

Przyroda zawsze jest piękna. Ten szary, raczej popielaty ton nieba, miękki, cudownie i subtelnie cieniujący się, stanowi tło idealne. Jest niby piękny, popielaty jedwab. Przypominają mi się malarze japońscy i ich miłość takich szarych, śniegowych dni. Dla nich każdy, śniegiem przyprószony kształt na tem tle ma delikatność i puszystość białej chryzantemy, haftowanej na popielatym atlasie czy jedwabiu. Jak miękko, jak lekko paru subtelnemi kreskami wyczarowywują z białego papieru biały, o przesłoniętych trochę, niewyraźnych zarysach cichy pejzaż zimowy! I dlaczego te ich pejzaże zimowe są takie miękkie, powiedziałbym dobroduszne, poczciwe? Nasze pejzaże zimowe są znacznie twardsze, surowsze a liryzm ich polega głównie na podkreśleniu — przy pomocy światełek w oknach chaty — ciepła i ciszy rodzinnego ogniska. Zresztą zima, polska zima, ponura, smutna, nawet groźna, jest dla mnie najbardziej typowa w obrazach Wierusz-Kowalskiego. To nic, że nigdy w Polsce nie widziałem wilka! Atawistycznie w pejzażu go czuję i nikt mi nie wybije z głowy, że nasz pejzaż zimowy jest z wilkiem sharmonizowany, że jego dusza się w tym wilku koncentruje.

Zastanawiałem się nad tą różnicą obu koncepcyi i przyszedłem do przekonania, że przyczyna ich jest emocyonalna, a pochodzi z odmiennego charakteru zimy. Śnieg w Japonii, choć nie należy do rzadkości, ma istnienie krótkotrwałe i stanowi miłą odmianę krajobrazu, w zimie przeważnie tak zielonego, jak nasz pejzaż wczesno jesienny; trwa parę godzin, najwyżej parę dni — i dlatego jest mile widziany, bawi artystów, bawi dzieci. Nam zaś przypomina mrozy, ostre, bezlitosne, trudność komunikacyi, odcięcie od świata, brak słońca, niebo posępne, kłopoty — i dlatego, jakkolwiekby ten pejzaż wyglądał, my pojmujemy go twardo, a poezyę jego widzimy — w migających dobrodusznie okienkach ciepłych izb. Bez tych światełek, których sam widok już nas grzeje, pejzaż zimowy jest dla nas monotonny, wrogi, surowy.

Daremnie jednak, wychodząc w nocy do milczącego, zmarzniętego sadu, szukałem natchnienia w tych światełkach nocnych, w odbijającym się w śniegu blasku gwiazd i wędrującym między niemi księżycu. Księżyc był jak w żelatynie, czy raczej — w szalu szkockim — w jakimś blado-tęczowym fularze. Gwiazdy najwidoczniej drżały z zimna — ja też, choć nie jestem gwiazdą. Co do tych czerwonych światełek w oknach — to przecie to jest banalne. Milion razy opisywane, malowane. I tak powoli przyszedłem do przekonania, że zima w stadyum śniegowo-szarem, a wysoko mroźnem bez jakiejś specyalnej blagi nie jest do opisywania. Możnaby oczywiście zająć się — wronami na podwórzu, możnaby opowiadać o tem, jak czarne gałęzie drzew owocowych z białemi, przymarzniętemi soplami śniegu wyglądają jak gdyby wśród zimy kwiecie je obsypało — ale daleko im do kwiatów. Ścięte mrozem obwisły nisko i smutno...

Naturalnie, ludzie kulą się po domach przy piecach.

I tu dzieje się rzecz nadzwyczaj ciekawa:

Ni stąd, ni zowąd ktoś coś wspomni o wilku, który to zwierz prawdopodobnie atawistycznie w taki czas na myśl ludziom przychodzi. Prawdę mówiąc — u nas wilków zupełnie niema. Są dziki, tych jest nawet dużo, są zające, tchórze, wydry, lisy, powiadają nawet, że, wypłoszone wojną, przywędrowały tu Karpatami z Pokucia jelenie, ale o wilkach nikt nic nie słyszał. Jednak — dość słowa i rozpoczyna się „wilcza sensacya“. Gdzie jaki pies się pojawi — zaraz wilk! Naprzód — w opowiadaniu ludzkiem — to tu, to tam wpadają wilki pojedyńczo, potem uganiają po wsiach już całe stada. Kogoś zjadły! Kogoś — nieznanego ani z nazwiska, ani z miejsca zamieszkania — „jakiegoś chłopa“. („Jakiś chłop“ wogóle jest znakomitą osobistością, i mimo, że spotykają go wciąż nie

stanu policyi w kraju. Demobilizacya, ogromna liczba bezrobotnych, napływ repatryantów i ogólny kryzys gospodarczy są to momenty, które przyczyniły się do pogorszenia się stanu bezpieczeństwa.

Akcya w kierunku zwalczania bandytyzmu prowadzona jest systematycznie i energicznie.

W wielu województwach osiągnięto już dobre rezultaty. Mowca ubolewa na brak współdziałania ze strony społeczeństwa i na podkopywanie powagi władzy. Przykładem jest stosunek Sejmu do ministrów. Nieodzownem jest jak najszybsze uzdrowienie tych stosunków.

Dyskusyę nad tą sprawą odroczono.

Następne posiedzenie we wtorek, o godzinie 4 po południu.

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności w sprawie odbudowy.

O odebranie eksploatacyi lasów rządowych chłopskim spółkom drzewn.

—o o—

Warszawa, 24 lutego.

(PAT.) Na posiedzeniu komisyi odbudowy kraju przedstawiciel ministerstwa robót publicznych złożył

sprawozdanie z działalności ministerstwa, dotyczącej odbudowy.

Według danych ministerstwa stan odbudowy przedstawia się następująco: Z liczby 1,546.892 zniszczonych budynków zostało odbudowanych 43.6 proc., do odbudowania pozostało 872.855 objektów. Drzewa na odbudowę wydał rząd dotychczas 1,856.655 m. sześć. w stanie okrągłym i 290.957 m. sześć. w stanie przetartym. Prócz tego z kontyngentu rozdzielono: z lasów prywatnych 1,306.226 m. sześć., z lasów państwowych 816.864 metr. sześć. Pieniędzy

wydano ze skarbu państwa 6 miliardów, 700 milionów marek polskich.

Według sprawozdawcy potrzebaby jeszcze było na odbudowę najmniej 15 milionów metrów sześciennych drzewa. Nad sprawozdaniem wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya. Poseł Stapiński poruszył sprawę rządowych kontraktów drzewnych i zwrócił uwagę, że powyższą sumę 6 miliardów 700 milionów mk., stanowią nie tylko zapomogi, ale i wydatki na utrzymanie całego szeregu urzędników, pracujących przy odbudowie. Mówca proponuje,

aby eksploatacyę lasów rządowych odebrać drzewnym spółkom chłopskim,

gdyż spółki te nie dostarczają materyału na odbudowę i nie wywiązują się z przyjętych na siebie obowiązków. Następnie proponuje p. Stapiński, aby wybrać specyalną komisyę, któraby na miejscu zbadała sprawę kontraktów. Szereg posłów wypowiedział się za przekształceniem całego systemu odbudowy. Dyskusyi nie wyczerpano. Następne posiedzenie we środę 1. marca.

dziale Rady Ligi Narodów. Rada Ligi Narodów aprobuje w ogólnych zarysach proponowany porządek dzienny i proponuje zwołanie konferencyi na dzień 15 marca do Warszawy.

Liga Nar. akceptuje propozycyę polską

w sprawie konferencyi przeciw epidemicznej i proponuje odbycie jej 15 marca w Warszawie.

—o o—

Warszawa, 24 lutego.

(PAT.) Prezydent ministrów Ponikowski otrzymał w dniu 24 bm.

odpowiedź od prezydenta Rady Ligi Narodów Hymansa

na propozycyę zwołania konferencyi międzynarodowej w sprawie walki z epidemiami. Hymans w depeszy przesłanej prezydentowi komunikuje, że po porozumieniu się z członkami Rady Ligi Narodów, uzyskał

jednomyślną zgodę, akceptującą inicyatywę polską.

Rada Ligi Narodów uważa, że proponowana konferencya zgodna jest z decyzyą ostatniego zebrania Rady Ligi Narodów co do konferencyi specyalnych, które mogą być organizowane przy u-

W konferencyi wezmą udział reprezentanci techniczni państw europejskich, które będą uważały że interesuje je sprawa walki z epidemiami. Prezydent Hymans zwrócił się do generalnego sekretarza Ligi Narodów Erika Droumonda o bezpośrednie skomunikowanie się z prezydentem ministrów Ponikowskim oraz o przedsięwzięcie niezbędnych środków dla zapewnienia udziału Rady Ligi Narodów we wspomnianej konferencyi.

Warszawa oczekuje przybycia reprezentantów Niemiec

w sprawie g.-śląskich rokowań skarbowych.

—o—

Warszawa, 25 lutego.

(Telef.) (m) Oczekiwane tu jest przybycie z Niemiec 3 przedstawicieli rządu niemieckiego dla kontynuowania rokowań w sprawie skarbowości na G. Śląsku.

Genewa, 24 lutego.

(PAT.) Narady polsko-niemieckie mają przebieg zadowalający. Z toku obrad można już obecnie przewidzieć, że tekst konwencyi w sprawie ustroju górnośląskiego z powodu wielkiej ilości poruszonych kwestyi będzie bardzo obszerny. Konwencya obejmować będzie conajmniej 500 punktów.

słychane historye i przygody, grasuje po okolicy nieśmiertelnie). Nareszcie wilki napadają na cyjąś chałupę, wreszcie:

— Wczorajszej nocy zjadły księdza z Janowic, który jechał z Panem Bogiem do chorego. Tylko buty zostały.

Robi to olbrzymie wrażenie na mej starszej córeczce. Marszczy brwi, zamyśla się i mówi:

— I że się też Panu Bogu chciało na takie zimno z tym księdzem jechać!

Ona to tak rozumie!

A potem dodaje:

— A Pana Boga wilk nie zjadł?

Ja oczywiście nie wierzę i odpowiadam sceptycznie:

— W gazetach nic o tem nie piszą.

To wystarcza.

A tego księdza zjedzonego przez wilki, ja znam. Dwadzieścia lat temu zjadły go wilki w Mikuliczynie i także tylko buty po nim zostały. Potem w Rabce — znowu buty same wróciły do domu, a księdza wilki zjadły. Ale nikt nigdy się nie dziwił, gdy na drugi dzień po otrzymaniu tej strasznej wiadomości, spotkał zjedzonego księdza i ujrzał tak rumianym i wesołym, jak tylko przy dwudziestu pięciu stopniach mrozu może być ksiądz — w ciepłej wilczurze.

W Irlandyi zapanował spokój.

—o o—

Leafield, 24 lutego.

(PAT.) Radio. Rząd złożył w Izbie gmin obszerny raport o obecnej sytuacyi w Irlandyi. Wynika z niego, że **zapanował tam prawie zupełny spokój.** Do uspokojenia przyczyniło się zawarcie umowy między zwalczającymi się partyami irlandzkiemi.

WYROK NA SPRAWCÓW ZAMACHU BELGRADZKIEGO.

Belgrad, 24 lutego.

(PAT.) BK. Sąd belgradzki wydał wyrok na sprawcę zamachu na b. regenta obecnego króla Aleksandra, w dniu 9 czerwca 1921. Oskarżony Steic, który rzucił bombę, został skazany na śmierć, współoskarżony Węgier Csaky na 20 lat ciężkich robót w łańcuchach.

POŁĄCZENIE WARSZAWA—PRAGA.

Praga, 24 lutego.

(PAT.) Cz. B. P. donosi: W dniu 1 marca otwarta będzie komunikacya napowietrzna na linii Praga—Strassburg—Paryż oraz Praga—Warszawa.

Lenin prosi o zwrócenie mu 3 kuferków, skonfiskowanych przez władze austryackie.

Układy czesko-słowackie z bolszewikami.

—o o—

Praga, w lutym.

(*) Za prasą sowiecką donosi „Tribuna“, iż **moskiewski „Wniesztorg“** (komisaryat handlu zagranicznego) wyśle specyalną delegacyę za granicę w celu zakupienia różnych towarów dla Rosyi sowieckiej. Misya uda się naprzód

do Królewca,

gdzie ma zawrzeć różne umowy, poczem przy jedzie

do Czechosłowacyi.

„Centrosojuz“ reprezentować będzie w delegacyi p. Chluczuk, któremu podobnoś władze sowieckie udzieliły **kredytu w wysokości 1-go miliona funtów szterlingów.**

Przedstawiciel Ukrainy sowieckiej **M. Lewickyj** wrócił już z Charkowa do Pragi. Prasa czeska dowiaduje się, iż wkrótce już

umowa handlowa między rządem czesko-słowackim a sowiecką Ukrainą zostanie podpisana.

Rozumie się, iż pobyt Rakowskiego w Pradze nie będzie bez związku z ekonomiczno - politycznemi projektami moskiewsko - charkowskiego rządu sowieckiego. Po podpisaniu cze-

sko - sł. - ukraińskiej umowy handlowej ma M. Lewickyj

zawrzeć podobną umowę z Bułgaryą.

Rakowski właśnie przed swym wyjazdem za granicę został odznaczony — jak pisze „Tribuna" —

sowieckim krzyżem zasługi.

Odznaczenie to nadano mu podobno — według wiadomości urzędowych — za działalność ekonomiczną i aprowizacyjną, jaką rozwinął jako przewodniczący ukraińskiego rządu sowieckiego w najcięższych dla sowietów czasach. Czeskie dzienniki zaznaczają też, iż

Lenin prosił Rakowskiego,

aby za pośrednictwem Karachana wymógł na rządzie polskim

zwrócenie mu trzech kuferków, skonfiskowanych w r. 1915 przez władze austr.

W kuferkach tych są jego rękopisy, notatki i ubranie. Podobno znajdują się one w dyrekcyi policyi krakowskiej.

Po załatwieniu swej misyi w Pradze, według informacyi prasy berlińskiej, ma się udać **do Berlina, gdzie będzie konferował z Joffem i Radkiem.**

„Inspekcyjna" podróż lorda Northcliffe'a.

Northcliffe wśród Arabów. — Syn króla arabskiego. — Skargi przeciwników syonistów. — Przyszła konstytucya Palestyny.

—o o—

Londyn, w lutym.

(*) Lord Northcliffe, wracając z Indyi,

wstąpił do Palestyny,

aby osobiście zbadać panujące tam stosunki. Można łatwo domyślić się, co było jego celem. Ponieważ niejednokrotnie pisał

o potrzebie rewizyi polityki angielskiej wobec Turcyi

i związanej z nią sprawie „kalifatu", pragnął niewątpliwie ujrzeć, jak wygląda sytuacya, co właściwie jest na całem, protegowanem przez Anglików „królestwie arabskiem" i

czy obecny jego król miałby szanse zdobycia wszechmahometańskiego kalifatu.

W tym celu, zwiedziwszy Morze Martwe, Jerycho, i „Ghor" czyli dolinę Jordanu, przeprawił się przez tę rzekę i udał się do Transjordanii,

do obozu emira Abdulli.

Emir przyjął Northcliffe'a i jego towarzyszy uroczyście, ze sztandarem „szeryfatu" — o barwach czerwonej, czarnej, zielonej i czarnej ze złotymi brzegami — i zaprowadził gości

do namiotu audyencyonalnego.

W namiocie tym, zasłanym wspaniałemi kobiercami, zgromadzeni byli różni dostojnicy, przeważnie członkowie rządu emira, którego władza rozciąga się na całą zaludnioną Transjordanię oraz jej części pustynne.

Nastąpiła rozmowa, w której

emir wyłożył swój pogląd na sytuacyę świata mahometańskiego, a szczególnie na sprawę kalifatu.

Emir, który jest oryentacyi antytureckiej, zaznaczył, **iż sułtan turecki nie może być uważany za kalifa**, raz z powodu, że **nie pochodzi z Koreiszytów**, powtóre ponieważ **jest pod kontrolą nie-mahometańską i nie posiada prawdziwej wolności militarnej i politycznej.** Jeśli prócz tego nacyonaliści tureccy pozbawiają go jego prerogatyw, **nie może być głową ani przedstawicielem Islamu.** Zdaniem emira

jedyne kwalifikacye po temu ma jego — emira — ojciec, król Hussein, władca Arabów.

Wróciwszy do Jerozolimy lord Northcliffe konferował dosłownie **z 200 osobami o położeniu w Palestynie.** Rząd nie stawiał żadnych trudności, mimo iż wiedział, że **większość deputacyi będzie go atakowała.**

Prawie wszystkie delegacye oświadczyły się przeciwko syonistom

i zarzuciły rządowi, **że popiera syonistów, rozporządzających olbrzymiemi funduszami i bagnetów angielskich używa do gnębienia ludności chrześcijańskiej i mahometańskiej, pomagając w ten sposób do uciskania jej żydom.**

Syoniści odpowiadają: Dowiedźcie tego. Nie chcemy anektować Palestyny, pragniemy tylko usadowić tu taką ilość narodu żydowskiego, jaka zechce powrócić na ziemię swych przodków.

U Wys. Komisarza W. Brytanii, Samuela, lord Northcliffe nie był.

Wydano już projekt konstytucyi dla Palestyny.

Wys. komisarzowi W. Brytanii powierzono zorganizowanie administracyi i „zbudowanie ojczyzny" dla żydów. Ma się zebrać Konstytuanta, złożona z 25 członków, z których 10 mianuje Herbert Samuel, 15 ma być wybranych. Niema się robić żadnych różnic między poszczególnymi mieszkańcami Palestyny. Językiem urzędowym będzie angielski, arabski i hebrajski. Oprócz sądu cywilnego będą też osobne sądy religijne ze szczególną kompetencyą.

Transjordania wyjęta jest z tej konstytucyi.

„Zdaleka od Palestyny".

Sir Stuart Samuel przeciw syonistom.

—o o—

Londyn, w lutym.

Sir Stuart Samuel,

brat Sir Herberta Samuela, naczelnego komisarza Palestyny, jest jednym z żydów ortodoksyjnych **nie idących ręka w rękę z syonizmem.** Jak ostatnio w ciągu swej podróży dokoła świata stwierdził Lord Northcliffe, jest w nieszczęsnem państwie palestyńskiem dużo takich żydów. Należą do nich także zamożniejsi żydzi Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francyi i Włoch, którzy mieli odwagę oświadczyć, że syonistyczne aspiracye narodowe są źle ugruntowane i muszą doprowadzić do ekonomicznego bankructwa.

Sir Stuart jest prezydentem klubu brytyjskich żydów w angielskiej Izbie deputowanych, może zatem przemawiać w imieniu wielkiej sekcyi 250.000 żydów w Wielkiej Brytanii, chociaż w tym wypadku nie miał pretensyi być ich rzecznikiem. „Mówię z własnej inicyatywy" — oświadczył reprezentantom prasy — „bo czuję, że **opinia Lorda Northcliffe była bardzo umiarkowana, mądra i życzliwa".**

„Jeżeli jakieś rozwiązanie problemu jest możliwe, to może ono nastąpić tylko za zgodą reprezentantów rządu w Palestynie, oraz Wydziału ekonomicznego, który zatrudnia najdzielniejsze siły tym problemem i szuka środków dla odwrócenia moralnego nieszczęścia, jakie wyniknąćby musiało z bankructwa organizacyi syonistycznej.

W jednej tylko rzeczy Lord Northcliffe nie miał racyi, a to w swej ocenie niekorzystnej pionierów imigrantów (t. zw. Haluzim). Widziałem ich tysiące przychodzących z krajów, w których żyli w ucisku, widziałem także takich, którzy przybyli do Anglii i szybko tu zamienili się pod wpływem wolności i dobrego prawodawstwa w dobrych obywateli.

Jeżeliby do mnie przyszedł żyd i pytał mnie, czy ma wyemigrować do Palestyny, powiedziałbym stanowczo: **nie.**

Ta sama energia i siła, którą obecnie wydatkują ci emigranci dla beznadziejnej pracy w Palestynie, przyniosłaby im zadowolenie i zysk w każdej innej części świata".

Z DNIA.

WILNO.

—o—

Lwów, 25. lutego.

Nigdy nie mogę spokojnie myśleć o Wilnie. W czasach, kiedy się wychowywałem, kiedy, jako młody chłopiec, poznawaniem dopiero i marzeniem zaczynałem obejmować Polskę, Wilno było niezmiernie dalekie. Za moich młodych lat kwestyonowano polskość Śląska Cieszyńskiego, czyli „Staropolski", niszczono ją w Poznańskiem, na Pomorzu, w Królestwie nawet — cóż dopiero mówić o dalekiem Wilnie!

Wywiadowcą moim i najlepszym informatorem zarazem był w tym wieku oczywiście ojciec, który miał wielką co do sprawy polskiej ciekawość, niezbyt dowierzał rządom zaborczym i nie unikał fatygi, aby się na miejscu przekonać, jak sprawy stoją.

Najbliżej było mu na Śląsk, gdzie też zawiózł mnie, gdy miałem zaledwie dziesięć lat. Pokazał mi wieżę piastowską w Cieszynie — dla mnie wówczas najsilniejszy dowód, że Piastowie istnieli, w co czasem nie wierzyłem — policyanta w pruskiej pikielhaubie i polską wieś śląską. Wszystko stało mi się jasne. W tym samym roku byłem na wystawie lwowskiej i przekonałem się, że Lwów jest miastem polskiem. Potem pamiętam, jak ojciec wyjechał do Warszawy, wbrew łzom matki, która bała się, że go Moskale natychmiast wywiozą do kopalń Nerczyńskich. (Modna była wówczas „Syberya" Kenana). Znacznie później sypnął się ojciec do Poznania. I oto dlaczego ja Poznań kocham, mimo, iż nie wszystko jest tam tak, jakbym chciał: Wróciło mi to miasto wiarę w siłę polską — według tego, co mi ojciec opowiadał. I nie zawiodło.

Ale Wilno — to już był jeden zachwyt.

Bo w Wilnie jest już to, co jest zresztą w jedynem jeszcze mieście polskiem w całej Rzeczypospolitej, mianowicie — we Lwowie.

A co to jest?

Inne miasta są polskie, ponieważ nie są innemi i innemi być nie mogą. Te miasta zostały polskiemi przez miłość przodków naszych, a czem zostały zapłodnione, tem teraz kwitną w dziesięćkroć: Słodyczą miłości.

Tem są wprost rozrzewniające.

Więc teraz mogę już powiedzieć, dlaczego nigdy nie mogłem spokojnie myśleć o Wilnie.

Bałem się o nie.

Żyjemy w czasach złych, w których z miłością bardzo się nie liczą. Wiem wprawdzie, że miłość jest największą na świecie potęgą, tylko że czasem los na zbyt ciężkie lubi wystawiać ją próby. Właśnie miasta tak nawskróś sentymentalne, jak Lwów lub Wilno, cierpią wówczas niezmiernie, więcej, niż inne miasta. Znacznie silniej odczuwają ból, znacznie bogatsze w uczucie.

To w Wilnie widzi się na każdym kroku. Jest wprost rzeczą niepojętą, jak w takich miastach sentymentem przesiąkają mury. To nie autosugestya, to fakt, który w Wilnie bije w oczy. I jest coś dziwnego w atmosferze. Musi to być w ruchach ludzkich, w blasku oczu, w wyrazie twarzy — niedostrzegalne niby, a jednak działające silnie: Podniecenie nerwowe, pewna drażliwość, większa zapalność czy wybuchowość — powiedzmy: Elektryczność kresowej atmosfery. Zaś co jest straszne, to krańcowość życia tych dusz: Żywa ulica, światło słoneczne, zieleń drzew, wystawy sklepowe, mnóstwo książek, pisma — i ciasna uliczka Ostrobramska z błyskającym złociście obrazem na wysokości krużganku.

Tu wyboru niema. Niema drogi pośredniej. Jest albo wszystko swoje: Ulica, światło, słońce, woda, książki, wojsko — albo chyba Bóg na wysokościach i pokorne pochylenie przed Jego wolą głowy w prochu ulicznym.

Dziś oddychamy swobodniej.

Może być jeszcze dużo trudności, ale wola Wilną została wypowiedziana jasno.

Trzeba tylko „zechcieć chcieć!"

Ters.

Pod znakiem Techniki.

Och ten karnawał, ten karnawał! — Przygoda reportera balowego. — Nieprzebrane skarby pokładów ropnych. — Perły w koronie karnawału. — Tragiczny koniec taniego bufetu. — Utytułowany bal. — Memento mori

—o o—

Lwów, 24 lutego.

(as) Och ten karnawał, ten karnawał! Najpoważniejszych ludzi sprowadza na bezdroża, najpoważniejsze matrony zmusza do poświęcenia 3 do 4 nocy w tygodniu na prowadzenie polonezów, najpilniejszych techników do ubierania sal i „budowania mostów — od serduszka do serduszka". O kolokwiach nikt nie myśli, sale rysunkowe stoją pustką. I jakżeż to „wkuwać" teraz, kiedy dziś tańczą „[illegible]", w sobotę zaś „nafciarze", potem artystyczna „architektura". „chemia organiczna, nieorganiczna itd. itd., a wszędzie przecież trzeba godnie technicki „fason trzymać".

W zeszły czwartek

na balu inżynieryi lwowskiej

stawiły się tradycyjnie tłumy. Komitet balu, z p. Ungerem na czele opowiadał jednemu z naszych reporterów karnawałowych, że przeszło to najśmielsze oczekiwania wszystkich. Niestety jednak gościnność młodych gospodarzy była tak wielka, że reporter nasz, podejmowany przez nich, nie miał możności zwrócenia uwagi na wszelkie interesujące czytelników szczegóły balowe (zwłaszcza, że był to wyjątkowo mężczyzna), a że dzięki nieprzebranej uprzejmości technickiej odzyskał przytomność dopiero w piątek w południe, więc niech tym razem wybaczą nam wszystkie piękne panie, że nie wspominamy o ich świetnych tualetach. Z urzędowego tylko źródła mamy informacye o wspaniałym polonezie, prowadzonym przez J. M. rektora Hubera z p. Czosnowską. W dalszych parach profesorowie techniki, którzy nawet w zabawie potrafią dać przykład swym uczniom, a więc pp. Thullie, Weigel, Hauswald, Bartel, prezes Tow. polit. dr. Rybicki, generałowie Leandri i Haller oraz panie Pawlikowa, Huberowa, Welczerowa, Weiglowa, Bartlowa. Zabawa trwała naturalnie do białego rana, huczna, swobodna, pełna prawdziwie „technickiej" beztroski i swobody.

Ledwo mieliśmy czas ochłonąć, gdy już w sobotę całe Zagłębie borysławskie i krośnieńskie stawiło się

na zaproszenie przyszłych „nafciarzy".

Słuszną dumą napawać nas mógł ten widok nieprzebranych skarbów, kryjących się w naszych pokładach ropnych, przetworzonych już jednakże na... wspaniałe warszawskie i paryskie toalety, perły i brylanty, drogie futra, stare koronki itp. P. Juraszowa tym razem jest w przepięknej szarnej tiulowej sukni, przybranej bogato złotym haftem, p. Dunikowska w zielonej ze złotem, p. Karpińska w czarnej dżetowej, p. Klarfeldowa w białej crepe de chine z bogatym trenem z flamandzkich koronek, p. Gablowa w stylowej czarnej, aksamitnej szacie, p. Kauczyńska w liliowej. Na tle tych wspaniałych toalet, jak wiosenne kwiaty nęcą świeże barwy „panieńskich" sukienek. Oto szmaragdowy kolor pierwszych liści (p. Smitkówna), skromny fiolet sasanek (pna Wróblewska), modra toń kwietniowego nieba (pna Zawadowska), nakoniec pierwsze zwiastunki lata różowe róże (pna Krukierkówna) i świeże leśne poziomki (pna Karachówna).

Wszystko to naturalnie z odpowiedniem przybraniem tiulu, gazy, dżetów, srebra i złota.

Jednem słowem jest co podziwiać.

W polonezie profesorowie techniki i reprezentanci przemysłu naftowego — więc: JM. rektor Huber z p. Bielską, dyrektor „Premiera" p. Bielski z p. Pawlikową, profesor Pawlik z p. Gostkowską, prof. Hauswald z p. Wróblewską, p. Bogucki z p. Hauswaldową.

Jakim cudem zdołali pp. Orłowicz i Pawlikowski prowadzić tańce w tym szalonym ścisku, to po zostanie już tajemnicą owych najpiękniejszych pereł w koronie księcia Karnawału.

W tym samym dniu, niemniejsza ilość gości przybyła

do czarownie przystrojonych sal miejskich.

Po produkcyach artystów naszej sceny, rozpoczęły się tańce, prowadzone przez maj. Śniadowskiego, więc trwające naturalnie do późnego ranka. Tradycyjny polonez prowadził gen. Stan. Haller z p. Neumannową. Za nimi sunęli prez. Neumann z pp. Chęcińską, radca Zimny z p. Majewską, gen. Jędrzejewski z p. Chajesową, gen. Leandri z p. Neumannową jun., i inni. Do podniesienia humorów i ożywionego nastroju przyczyniał się niemało niebywałej taniości bufet (kanapka 35 mk., kieliszek wódki 50 mk.), co nawet dla niektórych tragicznie się skończyło.

Kończąc tę tygodniową kronikę karnawałową musi się wspomnieć o niezwykle wykwintnem i pełnem dystynkcyi zebraniu, jakiem był

bal O. Ż. P.

Tu już sam polonez mówi za siebie: prezes Rybicki z hr. Platerową, gen. Haller z hr. Lamezanową, gen. Jędrzejewski z p. Jędrzepowiczową, gen. Leandri z hr. Tarnowską, prez. Neumann z p. Szarską, prez. Stahl z bar. Kruzensternową, rad. Żelewski z p. Orzechowską, mec. Godlewski z p. Walichiewiczową, konsul Vautier z pną Tarnowską i inni.

Szkoda tylko, że niewiadomo z jakiego powodu nie dopisała publiczność, tak, że ten dobry cel nie zasilił się wielkiemi funduszami.

Jakie szczęście, że zbliża się już koniec tych szalonych tygodni. Jeszcze parę roztańczonych nocy i popiół przysypie nam głowy, pełne jejszcze przemiłych wspomnień tegorocznego karnawału.

MINIATURY.

Wolno w Polsce...

—o—

Mój znajomy ziemianin radził się mnie, jak zredagować i w których dziennikach umieścić inserat, bo chce sprzedać swój 200-morgowy folwark.

— Co pan żąda za niego? — spytałem przez ciekawość.

— Pięć tysięcy dolarów.

— To niby nie dużo, ale zwracam panu uwagę, że ministerstwo skarbu w jesieni dopiero okólnikiem zabroniło pod surową karą ogłaszania cen w obcej walucie. Musimy więc te pięć tysięcy przemarkować.

— Nonsens! Czego się u nas nie zabrania, a ludzie kpią sobie z tego. Nie wolno sprowadzać do kraju jedwabiu i aksamitu, a jednak możnaby u nas jednem i drugiem gościńce mościć. Obcokrajowcom nie wolno nabywać realności, a mimo to ćwierć Lwowa do nich należy. Kto się u nas trzyma cen maksymalnych? Nie wolno bić, a biją. Nie mówię o takich bagatelach, jak to, że w tramwaju nie wolno palić, nie wolno pod grzywną lub karą aresztu miejsc zanieczyszczać, chodników za śmiecać, choć za granicą każdy się do tego stosuje. Podobno za obrażanie suwerena jest więzienie, a idź pan na ulicę, albo do kawiarni i posłuchaj pan tylko. Akuszerki wcale niedwuznacznie ogłaszają swój proceder zakazany, to samo robią paskarze mieszkaniowi. Papierosy, niby to monopol państwowy, wyrabia i sprzedaje każdy łobuz uliczny, dolarów więcej pan kupi na ulicy Legionów, niż w całej Kasie Pożyczkowej, a chce pan, to mimo kordonu wywieziemy do Rosyi zaraz jutro dziesięć wagonów samych zakazanych towarów. Co mi tam edykt ministeryalny, okólnik albo i inny szpargał. Bez komisarza policyi i bez prokuratora można tem wszystkiem w piecu palić, albo na ćwiartki pokrajać i na gwoździu powiesić!

Br.

LISTY Z KRAJU.

Sp. Konrad Korwin Myczkowski.

—o—

Stanisławów, 23. lutego.

W ostatnich dniach ubyła społeczeństwu stanisławowskiemu **cenioną ogólnie postać** szanowanego przez wszystkich obywatela **p. Konrada Korwin Myczkowskiego.** Zmarły, inspektor P. K. P. na posterunku swym **potrafił zaskarbić sobie miłość i szacunek podwładnych i przełożonych.** Pogrążonej w smutku rodzinie towarzyszyło **współczucie całego miasta.** Zmarły osierocił żonę i troje dzieci: córkę p. inż. Balicką, **i dwóch synów.** Cześć pamięci zacnego obywatela!

KRONIKA.

REPERTOAR TEATRÓW MIEJSKICH

Teatr Wielki.

W sobotę 25. lutego o godz. 7'30 „Carmen" opera w 4 aktach Bizeta. (Gościnny występ B Popowa).

Teatr Mały.

W sobotę 25. lutego o godz. 7'30 „Kłopoty p. Złotopolskiego" farsa w 3 aktach H. Zbierzchowskiego.

Teatr Nowości.

W sobotę 25. lutego o godz. 7'30 „Hiszpańska mucha" farsa w 3 aktach Arnolda i Bacha.

Program „BAGATELI". 1) Część koncertowa, pp. Noskowska, Sturwe, Rentgen, Kamiński, Dawidowicz, Horoszyński i in. 2) Ostatnie występy światowej sławy duetu N. Kirsanowej i A. Fortunato. 3) „Kamienicznik" sketch w 1 odsłonie. 4) Obraz z życia lwowskiego w 1 odsłonie „Karyera hochsztaplerska Zbysia".

Teatr lit.-art. „UL". — Nowy program od 17. lutego. 1) Część koncertowa: Bronowski, Beroński, Zamorska, Sławski. 2) W. Jelecki, karykaturzysta w słowie. 3) Duet Veuterry. 4) „Pocom ja w to wlazł" farsa. 5) „Młody papa" operetka.

—o—

Lwów, 25 lutego

(§) **Ostatnia sobota karnawałowa** rozbawi chyba całe miasto. Na dziś wieczór w magistracie zgłoszonych jest dwadzieścia kilka zabaw publicznych, wśród których naturalnie pierwsze miejsce zajmują raut Syndykatu dziennikarzy i reduta teatralna w teatrze „Nowości". Z tą ostatnią konkuruje reduta w „Ulu", a osobno urządzają bal reprezentacyjny zyd. rękodzielnicy we własnej sali przy ul. Bernsteina. Wszystkie większe sale w mieście są zajęte na wieczory taneczne, a więc: Dom narodny, Izba rękodzielnicza, Sokół-Macierz

itd. Poza tem zapowiedziany jest cały szereg zabaw „zamkniętych" i „kółek". Urządzają tedy osobną zabawę w zamkniętem kółku urzędnicy Banku przemysłowego i osobno urzędnicy Banku hipotecznego. Najbiedniejsi są nasi dygnitarze, którzy podzielić się muszą między balem Syndykatu dziennikarzy, a chyba jednym z największych balów reprezentacyjnych, t. j. balem województwa. Cały Lwów tedy będzie się dziś bawił, a najbiedniejszym jest sprawozdawca balowy, który to wszystko będzie musiał opisać.

Ogólny wiec manifestacyjny pracowników państwowych wszelkich kategoryi odbędzie się w niedzielę 26 lutego o godz. 10. rano w sali Sokoła-Macierzy. Imieniem: Stałej Delegacyi, Pracowników Państwowych, Zawodowego Związku Pracowników Pocztowych, Polskiego Związku Kolejowców, Państwowego Związku Pracowników kolejowych z wykształceniem średniem, Związku Pracowników Kolejow., Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Miejscowa Komisya Porozumiewawcza Pracowników Państwowych.

KRONIKA SPORTOWA.

Organizacya ciężkiej atletyki.

Zasługi Pytlasińskiego. — Zorganizowanie amatorów. — Stanowisko dotychczas istniejących organizacyi sportowych.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

—oo—

Warszawa, 25. lutego.

Głównie dzięki pracy przygotowawczej **p. Władysława Pytlasińskiego dawnego mistrza polskiego na polu ciężkiej atletyki** odbyło się w Warszawie dnia 5. lutego zebranie informacyjne, a dnia 12 lutego zebranie organizacyjne

„Polskiego Tow. Atletycznego", które ma działalnością objąć całą Polskę.

W zebraniu, które przedstawiało się bardzo poważnie, wzięli udział delegaci wielu towarzystw i instytucyi społecznych i sportowych, oraz wielu znanych z działalności przedwojennej atletów amatorów. Między innymi zauważyłem kap. Wissmüllera, jednego z założycieli klubu „Czarnych" we Lwowie, a później „Lwowskiego Klubu Atletycznego", wybitnego atletę lwowskiego p. Karola Sąsiadę, obecnie urzędnika wojskowego w Warszawie, majorów Iwanowskiego i Lencewicza radnego m. Warszawy Lipczyńskiego, redaktora Bruna, delegatów Warsz. Tow. Cyklist. Akademickiego Zw. Sportowego, stowarzyszeń rzemieślniczych i robotniczych, które zdradzają znaczne zainteresowanie dla sportu ciężkoatletycznego i t. d. Brałem udział w posiedzeniu jako delegat Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpij kich i w tym też charakterze wszedłem do Komitetu organizacyjnego. Zebranie zagaił p. Władysław Pytlasiński, którego powołano na przewodniczącego, a p. Stanisława Zimmermanna na sekretarza. Wszyscy obecni wypowiedzieli się za tem, że organizowane towarzystwo ma służyć sportowi atletycznemu jedynie

jako amatorskiemu,

pozostawiając zapaśników zawodowych poza nawiasem swej organizacyi, aczkolwiek wszyscy zgodzili się, że byłoby pożądanem aby także polscy atleci zawodowi, dla obrony własnych interesów i reprezentacyi wewnętrznej i zagranicznej, posiadali własne towarzystwo. Przemawiali w tym duchu kap. Wissmüller, mjr. Lecewicz, p. Sąsiada, podpisany i kilku innych mówców. Propozycyę p. Pytlasińskiego aby do towarzystwa przyjmowano tylko

osoby powyżej 25 lat

zmodyfikowano po przemówieniach p. Sąsiady, Wissmüllera i majora Lecewicza o tyle, że

wiek ten obniżono do 18 lat.

Mówcy wychodzili bowiem z założenia, że jedynie dźwiganie ciężarów wymaga zupełnie rozwiniętego organizmu, natomiast zapaśnictwo i boks mogą być

bez szkody dla zdrowia uprawiane przez młodzież od 18 roku życia

i że w tym właśnie wieku młodzież szczególnie rzemieślnicza i robotnicza najchętniej garnie się do tego sportu. W działalności chce się towarzystwo oprzeć nie tylko o własne oddziały prowincyonalne

ale także o już istniejące towarzystwa sportowe,

mając przedewszystkiem na myśli ogólne towarzystwa sportowe tego typu jak „Pogoń" i „Czarni" we Lwowie, „Polonia" w Warszawie, „Warta" w Poznaniu. Nie jest też wykluczone współdziałanie z Sokołem, aczkolwiek wielu mówców wyrażało w tej sprawie wątpliwość ze względu na to,

że Sokół już przed wojną odnosił się dość niechętnie do ciężkiej atletyki

specyalnie we Lwowie, gdzie szereg ćwiczących w Sokole ciężkich atletów, pozbawionych przyrządów, musiał zorganizować samodzielny Lwowski Klub Atletyczny. Natomiast

wyrażono nadzieję współpracy z Y. M. C. A.

powierzając starania w tym względzie Komitetowi organizacyjnemu. W skład Komitetu organizacyjnego złożonego z 12 osób weszli jako członkowie prezydyum: pp. majorowie Iwanowski i Lecewicz, Władysław Pytlasiński i Karol Sąsiada, a jako członkowie zwyczajni radny Lipczyński, kap. Wissmüller, dr. Orłowicz (P. K. I. O.) Lindeman (W. T. C.) red. Brun, Zagórny i Zimmerman. Komitet powołał do życia Komisye: techniczno-sportową, finansową i propagandy, i organizacyjną, polecając podpisanemu opracowanie statutu.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

REDUTA NA LODZIE.

Lwów, 25. lutego.

Lwowskie Tow. Łyżwiarskie urządza w niedzielę dnia 26. bm. na zakończenie sezonu ślizgawkowego wspaniałą „Redutę" na lodzie. Redutę upiększać będą ognie sztuczne, lampiony i komplet muzyki Wojskowej. Ceny wstępów: dla niecżłonków Tow. bez kostyumu 400 mp. w kostyumie 200 mp. dla posiadających sezonówki bez kostyumu 100 mp. w kostyumach 50 mp. Członkowie L. T. Ł. mają wstęp bez dopłaty.

Wycieczkę do Tuchli i do Sławska urządza na niedzielę 26. Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Zgłoszenia i szczegóły u J. Bujaka Kopernika 4.

Z sądu wojskowego.

BUNT WIĘŹNIÓW WOJSK. WE LWOWIE

Na ławie oskarżonych. — Przebieg zajścia grudniowego. — Jeden z oskarżonych odesłany na oddział psychiatryczny. — Drugi skazany.

—o—

Lwów, 25. lutego.

(mi) Szef Sądu wojskowego we Lwowie, pułkownik Łukowski, przewodniczył wczoraj rozprawie, która jest

epilogiem buntu więźniów,

który miał miejsce z końcem grudnia 1921 w więzieniu wojskowem we Lwowie. Na ławie oskarżonych zasiedli

Jan Bieda i Jan Lander,

gdyż inni uczestnicy buntu są już dzisiaj osobami cywilnemi i odpowiadają przed Sądem okręgowym karnym. Oskarżenie wnosił prokurator ppułkownik Dr. Hecht, przedstawiając w dobitnej formie cały przebieg zajścia, mianowicie 28. grudnia 1921 Bieda i Lander w porozumieniu z innymi więźniami postanowili

wydobyć się z więzienia.

W tym celu na dane hasło, nad ranem, gdy im przyniesiono do celi kawę, rzucili się na klucznika plutonowego Drozdowicza i posterunka szeregowca Zweigmana, usiłując ich rozbroić i obezwładnić. Rej wodził Bieda, który

chwycił klucznika oburącz za gardło i począł go dusić

a równocześnie drugi więzień chwytem za nogi powalił klucznika na ziemię i „kolankował go". W ten sam sposób równocześnie inni więźniowie zaatakowali Zweigmana. Po krótkiem szamotaniu się,

udało się klucznikowi wydobyć z opresyi.

Nie tracąc przytomności umysłu, natychmiast zaalarmował straż więzienną, której udało się więźniów ująć i uspokoić. Jeden tylko z nich zbiegł przy pomocy Biedy. Po dokonanym fakcie Lander

zaczął „robić świrka" i wczoraj też przy rozprawie mówił od rzeczy tak, że z trudem tylko można się było z nim porozumieć. Wskutek tego zapadła uchwała Trybunału, mocą której sprawę Landera wyłączono i odesłano go

na oddział psychiatryczny celem zbadania.

Bieda natomiast, który jest notorycznym i nałogowym bandytą, gdyż już w swoim czasie zasądzony został przez Sąd wojskowy w Krakowie na sześć lat więzienia za zabójstwo, a obecnie ponownie toczą się przeciw niemu nieukończone jeszcze dochodzenia o rozmaite zbrodnie, popełnione w czasie, gdy po ucieczce z więzienia w Stanisławowie, znajdował się na wolności, zasądzony został za czynne targnięcie się na przełożonego i wartę, tudzież za ułatwienie ucieczki aresztantowi

na trzy lata i trzy miesiące więzienia

o którą to karę powiększa się jego dotychczasowa kara 6 letniego więzienia.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokola 4.

Redaktor naczelny JERZY KONARSKI. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI